Nr. 84 Kraków, Czwartek dnia 14 Kwietnia 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu insera w upełnomocnion
Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

W objęciach wojny.

Wojna wisi ciągle — na włosku. Od długich tygodni oczekujemy w ustawicznem naprężeniu jej wybuchu, notując wprawdzie prawie co kilka dni nowe fakty, które „mogą uchylić jej niebezpieczeństwo“. Materjału palnego nagromadziło się po obu stronach — hiszpańskiej i amerykańskiej — dużo, i ułagodzenie go przedstawia prawie nie do zwalczenia trudności. Zapał i chęć wojenna opanowała oba narody przeciwników, a rząd Stanów Zjednoczonych, party do wojny przez większość swoich ciał doradczych, nie okazuje tej wstrzemięźliwości, do jakiej się poczuwa rząd hiszpański. To też ciągle zażegnywane niebezpieczeństwo rozlewu krwi na wodach amerykańskich wisi ciągle, jak miecz Damoklesa, budząc nieustającą obawę wybuchu, choć nie wykluczając ostatecznie słabego rąbka nadziei załagodzenia.

O ogłoszeniu przez rząd hiszpański zawieszenia broni na Kubie powiedziano, że jest to tylko nowe zażegnanie, odwleczenie wybuchu wojny. A przecież to bardzo daleko idące ustępstwo Hiszpanji, dokonane wskutek usilnej rady europejskich mocarstw, za osobistem wdaniem się królowej regentki, a wbrew zdaniu i intencjom znacznej części ministrów, jest tym właśnie postulatem Stanów Zjednoczonych, któremu Hiszpanja dotychczas opierała się najbardziej stanowczo i o który głównie rozbijały się dążności do pokojowego załatwienia konfliktu. Hiszpanja udzieliła powstańcom zawieszenia broni „na czas, który jen. Blanco za właściwy uzna“ zupełnie bezwarunkowo, uznając ich już przez to milcząco, ale bardzo dla każdego wyraźnie, za „stronę wojującą“ i tem w stosunku do buntowniczej wyspy uczyniła nie do naprawienia wyłom w dotychczasowem swojem stanowisku. Jeżeli poniedziałkowe orędzie Mac Kinley'a naprawdę jako główną myśl i cel Stanów oznacza hasło, że „przelew krwi na Kubie musi ustać“, to depeszą do jen. Blanco, nakazującą mu ogłoszenie na wyspie zawieszenia broni, Hiszpanja uczyniła w tym kierunku wszystko, co leżało w jej mocy.

To wielkie ustępstwo Hiszpanji odbiło się też na zakończeniu orędzia prezydenta Stanów Zjednoczonych. Pierwsza część orędzia jest bardzo wojownicza w tonie. Jakkolwiek ze względu na naturę obecnego rządu powstańców prezydent nie uważa za pożądane ogłoszenia już teraz „rzeczypospolitej kubańskiej“, to jednak stwierdza on bardzo stanowczo, że obecny stan rzeczy na wyspie musi ustać, i że konieczna jest przymusowa jej pacyfikacja. Obok kredytów na ulżenie nędzy obywateli kubańskich, w ostatecznym wniosku żąda orędzie od kongresu środków na zakończenie wojny Hiszpanji z Kubańczykami i na wprowadzenie na wyspie stałego rządu. Orędzie staje więc wyraźnie na stanowisku zbrojnej ingerencji Stanów, w której przeprowadzeniu pierwszy krok byłby naturalnie rozpoczęciem wojny między Stanami a Hiszpanją. Wojenny nastrój prezydenta nie ulega najmniejszej wątpliwości. Że Stany nie odstępują w orędziu od dotychczasowej bezwzględności i stanowczości w postępowaniu, dowodzi także znaczący, a zdradzający dobitnie brak wszelkiej kurtoazji fakt, że manifest prezydenta wspomina zupełnie blado o pośredniczącej akcji europejskich mocarstw.

Dopiero „po ułożeniu orędzia“ doszła prezydenta urzędowa wiadomość o rozkazie zawieszenia broni, wydanym z Madrytu jenerałowi Blanco. Do tej wiadomości dołączone są w orędziu następujące słowa: „Fakt ten, jestem przekonany, weźmie kongres pod uwagę. Jeżeli ten środek osiągnie zamierzony cel, to aspiracje nasze, jako narodu chrześcijańskiego i miłującego pokój, będą zupełnie urzeczywistnione; w przeciwnym wypadku będzie to nowem usprawiedliwieniem akcji, którą się zajmujemy“. Jakkolwiek bardzo uwarunkowane, jest jednak to zakończenie orędzia znacznie miększe, niż była poprzednia zapowiedź ingerencji tj. wojny. Najważniejsze jest w niem naturalnie wezwanie kongresu, by postanowienie Hiszpanji „wziął pod uwagę“.

Wogóle prezydent Mac-Kinley, świeżo tak silnie przez prasę oskarżany o cele osobistej spekulacji giełdowej, wziął się obecnie na ten sposób, że ostateczne rozstrzygnienie pytania: pokój, czy wojna, pozostawił kongresowi, zostawiając też jemu za wszystko odpowiedzialność. Kongres przekazał, jak wiadomo, orędzie prezydenta do rozpatrzenia komisji dla spraw zagranicznych. Senat odroczył się zaraz potem, uchwalając jeszcze wniosek żądający, by Hiszpanja natychmiast wycofała swe wojska z Kuby i by na wyspie ogłoszono rzeczpospolitą.

Ale wedle depesz z Waszyngtonu właśnie ta okoliczność, że ostateczna decyzja leży w rękach kongresu, stawia konflikt w położenie bardzo niepewne, wobec znanego wojowniczego usposobienia większości przedstawicieli Stanów. Już na ostatniem posiedzeniu przed zamknięciem wywiązała się w senacie mała burza ze strony wojowniczej partji senatorów. Drobniejsza liczebnie partja pokojowo usposobionych zagroziła natomiast, że w razie uchwalenia przez komisję wojowniczej rezolucji, oni wywołają nad nią obrady, wobec których długość słynnych obrad nad taryfą będzie dziecinną zabawką. Ponieważ regulamin senatu Stanów nie zna zamknięcia dyskusji, mogłoby się — w razie spełnienia tej groźby—wywiązać nowe odwleczenie wojny przez... obstrukcję.

Równie wielkie niebezpieczeństwo zerwania się tego włosa, na którym wisi wojna amerykańsko-hiszpańska, przedstawia obawa, że ogłoszenie przez hiszpańskiego wodza zawieszenia broni na Kubie „zamierzonego celu nie osiągnie“. Zawieszenie broni może bowiem wejść w życie tylko za zgodą obu stron walczących; powstańcy zaś kubańscy prawdopodobnie uznać go i wykonać nie zechcą. Już dzisiaj donoszą pisma nowojorskie, że wódz powstańców Maximo Gomez, w liście do amerykańskiego konsula w Suaga la Grande odrzucił w imieniu prowizorycznego rządu zawieszenie broni, zapowiadając kroki wojenne aż do chwili, w której Hiszpanie wyspę opuszczą. Jeśli zaś powstańcy nie zaprzestaną walki, Hiszpanie będą musieli ją podejmować, a wtedy żądane przez Stany położenie końca rozlewowi krwi, pozostanie tylko na papierze.

W daleko trudniejszem, niż Mac-Kinley położeniu znajduje się rząd hiszpański, a trudności te zwiększają także obawę wybuchu wojny. Już w łonie samego gabinetu istnieje znaczna różnica zdań. Wczorajsze depesze doniosły o zaburzeniach, jakie wynikły w Madrycie przeciw ogłoszeniu na Kubie zawieszenia broni. Demonstracje miały charakter skierowany przeciw rządowi, a na cześć armji. Widownią rozruchów było centrum miasta przy Puerta del Sol. Manifestanci gromadzili się przed klubem wojskowym i lokalami liberalnych dzienników. Między aresztowanymi, których jest przeszło stu, znajduje się deputowany Galvez Holguin i jenerał Bourbou. Zaburzenia trwały do północy. Prefekt miasta wydał manifest wzywający ludność miasta do spokoju, zaznaczając, iż manifestacje wywoływane są przez jedno z politycznych stronnictw. Jenerał Bourbou skazany został na więzienie w twierdzy. Rozruchy ponowiły się nazajutrz, przybierając wogóle tak gwałtowny charakter, że wedle pogłosek rząd zamierza w razie dalszego ich powtarzania się zaprowadzić w stolicy stan oblężenia. Wzburzenie dochodzi także do szeregów armji. Przy ogniu rozbudzonego patrjotyzmu i ambicji narodowej pieką pieczeń swoją Karliści, pobudzając wojennego ducha.

Dopełnieniem klęsk nieszczęsnej Hiszpanji, jest rozdmuchiwane przez ajentów kubańskich, a podobno i Japonję powstanie na Filipinach, które świeżo wybuchło z nową siłą. Ajencja Fabra donosi w poniedziałek z Manili, że powstańcy opanowali miejscowość Pebu. Wyparty stamtąd garnizon powrócił jednak i wygnał powstańców. Pięciuset ludzi padło trupem.

Tak wśród budzących ciągle nowe iskry nadziei przewlekań wybuchu wojny — zdaje się jakby nieuchronna konieczność pchała Hiszpanję w jej objęcia.

H. Lino.

KRONIKA.

Wyrok w sprawie opoczyńskiej zakończony haniebnem uwolnieniem urzędników rosyjskich kradnących grosz publiczny, rzuca jaskrawe światło prawdy na dzisiejsze stosunki w Królestwie Polskiem. Dla tych, którzy na stosunki te patrzą przez pryzmat kłamliwego dramatu pani Maskoff i którzy sądzą, że w istocie nie już żandarmerja, ale choćby sądownictwo rosyjskie, naprawdę kieruje się tylko zasadą sprawiedliwości i spełnia obowiązek wobec cesarza i państwa— wyrok taki musi otworzyć oczy i oświetlić należycie pogardy godne kłamstwa ugodowe, szerzone z polskiej sceny przez... wesołą córę Polski, popularną wśród rosyjskich żandarmów! Zwierzęciu odzianemu w mundur rosyjskiego urzędnika wolno kraść i rabować; jego nie hańbią łapówki; stygmat złodzieja i szantażysty jest raczej tytułem do kresta, niż do więzienia — to trzeba sobie po wyroku w sprawie opoczyńskiej dobrze zapamiętać. Tylko więc na polskiej scenie „szowinistyczna“ publiczność leje łzy i sypie oklaski, gdy jest mowa o niesplamionym honorze rosyjskiego munduru; w rzeczywistości brudna ścierka jest od tego munduru czystsza, a pomyje są dla niego jeszcze perfumami...

I doprawdy w takich chwilach, jak po tym wyroku, doznaje się dziwnego współczucia dla tych kilku białych kruków, znajdujących się wśród niezliczonej chmary kruczo-czynowniczej, szarpiącej żywe ciało kawału ziemi polskiej.. Opowiadają, że książę Imeretyński podczas ostatniego pobytu w Petersburgu usprawiedliwiał rozgoryczenie polskiej ludności wydaniem jej na pastwę takim jednostkom, jak Kiryczenko i Herman... Jakby na drwiny z naczelnika kraju i cesarskiego namiestnika izba sądowa warszawska nietylko uwalnia jednego z tych łotrów, ale wprost zostawia go nawet na urzędzie!... Wyobrazić sobie można, co się musi dziać w duszy człowieka, pochodzącego bądź co bądź z szlachetniejszej rasy, który przyszedł z dobrą wolą i ma podobno poczucie i honoru i sprawiedliwości, — a jest bezsilny wobec cichego buntu i spisku szakali, niepozwalających sobie wydrzeć półmartwego łupu... Opowiadają, że niedawno temu w Lublinie była jakaś pijatyka — „niesplamionych“ oficerów rosyjskich. Jeden z tych bohaterów w guście pani Maskoff w toku toastów powstał i podnosząc do góry kielich, zawołał: „Na pohybel kniaziowi Imeretyńskiemu, królowi Paliaków“...

A tymczasem ci Polacy przygryzają wargi, milczą, cierpią i tłumią wzburzenie... Niektórzy z nich, tamując nawet łkanie, poważnie rozprawiają o „prymirenju“... □

JE. minister dla Galicji, p. Adam Jędrzejowicz, który bawił przez święta w Krakowie i podejmował święconem i zabawą tańcującą przyjaciół w Krakowie w mieszkaniu swojem przy ul. Wolskiej l. 8, odjechał do Wiednia we wtorek wieczorem.

Socjaliści między sobą. W piątek popołudniu o godzinie 3-ej odbyło się w pasażu Hausmana we Lwowie zgromadzenie socjalistów żydowskich. Na wstępie

dr Diamand skreślił cele socjalnej demokracji i porównywał stosunki dzisiejsze z czasami niewoli egipskiej (!). Na zebranie przybyła też wielka ilość socjalistów nie żydów, którzy zażądali dyskusji, w następstwie czego powstał niesłychany zgiełk i hałas. Posłowi Kozakiewiczowi, mającemu zdawać sprawozdanie ze swych czynności parlamentarnych, przeszkadzano krzykiem i hałasem. Nareszcie rozpoczęła się awantura, która doprowadziła do rozwiązania zgromadzenia. W pasażu toczyła się jeszcze utarczka, aż wreszcie przywrócony został spokój.

Drobne wiadomości z prowincji. We wsi Orawiec (koło Skolego) zdarzył się straszny fakt doraźnego *lynchu* ludowego. W wiosce zamieszkał niepoprawny złodziej Onufry Bagryniec. Wiele kradzieży spełniał u swych sąsiadów i nieraz był już karany sądownie. Chłopi grozili mu wielokrotnie, ale Bagryniec, jako siłacz, nie bał się gróźb. Przed paru dniami w nocy znowu przedsięwziął wyprawę złodziejską do sąsiada, ale zasadzili się na niego chłopi i przychwyciwszy go na gorącym uczynku, rozpoczęli doraźną rozprawę.... Tłum zabił na miejscu Bagryńca kołami. Trzech uczestników tej krwawej rozprawy sąd już uwięził, trzech ma jeszcze przyaresztować.... — W Andrychowie Chrześcijanie mają zamiar założyć w tym roku Towarzystwo tkackie. Żydzi buntują się, ale da Bóg energji na zwalczenie żydowskich zakusów nie zbraknie katolickim mieszkańcom Andrychowa. Szczęść Boże. Jak kania deszczu, Andrychowianie oczekują mianowania proboszcza po ś. p. Stanisławie Jurkiewiczu, ukochanym przez lud kapłanie. Kandydatów jest podobno 35-ciu. — Aż trzy ofiary z pijaństwa notuje dzisiejsza kronika prowincjonalna! Kowal z Bystrowic z okazji jarmarku w Pruchniku upił się tak silnie, że wracając do domu podczas ulewy, jaka w tym tygodniu okolice Pruchnika nawiedziła, niedaleko od miasteczka życie zakończył. Żona jego, która wcześniej od męża ze swym sąsiadem także do domu w stanie nietrzeźwym wracała, osłabła tak dalece, że towarzysz jej, który niósł jej tobołek i ją samą podtrzymywał, wreszcie zmęczony zostawił ją na dziale, sam zaś poszedł do najbliższej wsi i uprosił pewnego parobka, aby tenże ze wskazanego miejsca kowalową przyprowadził. Parobek udał się rzeczywiście na dział, ale niestety zastał tylko trupa kobiety. Nadomiar złego w tym samym dniu zmarła także służąca tych dwojga ofiar pijaństwa, którą chorą zostawili w domu. Trupa kowala znaleziono bez butów i bez pieniędzy w kwocie 23 złr., które otrzymał na jarmarku za sprzedaną krowę. Po śmierci został widocznie obrabowany. W tym samym dniu niejaki Sęk z Woli węgierskiej, nałogowy pijak, wracając również pijany z owego nieszczęsnego jarmarku, przejeżdżał przez wezbraną rzeczkę Węgierkę i utonął. — W Tarnowie wyszły nakładem księgarni Józefa Pisza „Srebrne przędze“ K. Sławity.

Rodzina JE. Namiestnika. W niektórych pismach, za któremi poszedł i nasz korespondent lwowski, pojawiła się wiadomość, jakoby w prowadzeniu domu „pod Kawkami“ i w przyjęciach dopomagać miała JE. namiestnikowi siostra jego, hr Czosnowska. Jesteśmy upoważnieni do sprostowania, że hrabina Mieczysławowa Pinińska, z domu hrabianka Colonna-Czosnowska, nie jest siostrą, ale bratową namiestnika Galicji. Namiestnik nie posiada i nie posiadał nigdy żadnej siostry, ma natomiast trzech braci, a mianowicie: Stanisława (starszego o trzy lata od siebie), który jest ożeniony z Marją Drohojowską i zajmuje w ministerstwie spraw wewnętrznych posadę radcy ministerjalnego; drugim bratem p. namiestnika jest Mieczysław hr. Piniński, zamieszkały w Koszyłowcach, pow. zaleszczyckim, ożeniony z hr. Colonna-Czosnowską; trzecim wreszcie Aleksander hr. Piniński, ożeniony z hrabianką Ireną Wolańską, zamieszkały stale w Suszeczynie, pow. tarnopolskim, a bawiący obecnie w Abbazji.

Z Warszawy piszą do nas: W sprawie „fabrykantki aniołków“ Ostrouszkowej, obwinionej o spalenie noworodków, będą pociągnięte również do odpowiedzialności pacjentki, które jak się okazało, zezwalały na morderstwo. Dotychczas Ostrouszkowa przyznała się do zgładzenia w ten sposób 10-ga niemowląt. — P. Bernard Hantke, pragnąc uczcić pamięć swej żony Marji, znanej filantropki, ofiarował na cele dobroczynne 3.000 złr. — Obawy poważniejszego wylewu Wisły minęły. — Święta mieliśmy tutaj względnie pogodne. Zabawy ludowe na Placu Broni zrobiły kompletne *fiasco*, bo według nowej ustawy nie wolno było sprzedawać na placu żadnych spirytualiów. Huśtawki, młyny djabelskie, karuzele, słupy, budy cyrkowe, sale do tańca świeciły rozpaczliwą pustką.

Straszna zbrodnia w Sanockiem. Odbieramy list od jednego z przyjaciół naszego pisma, który w ten sposób opisuje podwójną zbrodnię, dokonaną przez Winiarskiego w Dydni: Okrutną śmiercią zginął w dniu 10 b. m., w Niedzielę Wielkanocną, o godz. 5 rano, poważany ze wszechmiar proboszcz z Dydni, ks. Feliks Biesiadzki, wzorowy kapłan, jedyna podpora licznej, a zupełnie biednej rodziny, wraz z siostrzenicą swą zamężną, Winiarską. Konstanty Winiarski, zarządca dóbr Odrzechowy p. Morawskiego, prócz własnych, przegrał w karty podniesioną dla swego chlebodawcy kwotę 300 złr., a gdy wskutek domagania się podobnej kwoty od ks. Biesiadzkiego, otrzymał od tegoż tylko 150 złr., wypędził z domu swą żonę, by ta od wuja swego, ks. Biesiadzkiego, resztującą kwotę mu przyniosła. Po opuszczeniu domu przez żonę, która najętą we wsi fornalką do Dydni odjechała, Winiarski kazał zaprządz dworskie konie, minął w drodze żonę zdążającą do Dydni, a przybywszy na plebanję, w odpowiedzi na słowa księdza, by zaczekał, aż ubierze się, gdyż zdąża na rezurekcję, rzucił się z klątwą na ubierającego się kapłana i po trzykroć utopił nóż w jego piersi, przywieziony w tym celu z Odrzechowy.

Po dokonanej zbrodni wybiegł z nożem zbroczonym krwią na drogę — tu skoczył na nadjeżdżający z żoną i dzieckiem wóz i w sposób iście zwierzęcy zamordował tym samym nożem swą żonę, topiąc go po dwakroć w pierś, a trzeciem cięciem rozcinając jej łono na długość. Po dokonanej zbrodni powrócił do Odrzechowy, gdzie w cztery godziny później znaleźli go śpiącego dwaj śledzący za nim żandarmi i po spisaniu protokołów odstawili go do sądu obwodowego w Sanoku.

Morderca przez ciąg blisko ośmioletniej pracy w Odrzechowej dawał często ujście swym czysto zwierzęcym instynktom; namiętny gracz w karty, szorstki w obejściu aż do brutalności, nasuwa mniemanie, że obecnie zamordowana druga jego żona jest zarazem i drugą jego ofiarą. Pierwsza żona rano zupełnie zdrowa i oddająca się domowej pracy, była wieczorem już trupem.

Korespondent nasz z Brzeska donosi, że z ubocznych źródeł informują go, iż Winiarski już przed tygodniem wybierał się do Dydni zamordować ks. Biesiadzkiego z powodów niewypłacenia mu rzekomo całego posagu, wskutek czego ten wypędził żonę, oddając jej wniesione 400 złr. w przededniu zbrodni.

Gmina Dydnia należy do znaczniejszych w pow. Brzozowskim. Znana jest szeroko w zachodniej części Galicji jako stacja pątników, zdążających do Kalwarji pacławskiej. Zdobi gminę wspaniały kościół w stylu gotyckim, zbudowany przed 20 laty przez prof. Jegermana. Położony na wzgórzu nieznacznem, frontem ku drodze krajowej Sanocko-dynowskiej, widzialny jest na znaczną odległość od strony doliny Sanu, który w odległości 3 klm. przepływa. Szkołę i kółko rolnicze posiada Dydnia od dawna. Postępowo pobudowane domostwa i wygląd mieszkańców zdrowych i schludnie ubranych, świadczą o względnej zamożności. Do parafji oprócz Dydni należą jeszcze gminy okoliczne: Wydrna, Jasionka, Krzemienna i Temeszów.

Kurjer lwowski pisze: „Zasztyletowany ks. Biesiadzki był mężczyzną rosłym, przystojnym, silnie zbudowanym i czerstwym, mimo że już pięćdziesiątkę znacznie przekroczył. Dobry kaznodzieja, politykę uprawiał z zamiłowaniem w duchu konserwatywno-klerykalnym. Jeszcze w ubiegłem sześcioleciu i obecnie piastował ś. p. ks Biesiadzki godność wicemarszałka Rady pow. brzozowskiej. Uchodził za wybitnego przeciwnika ruchu ludowego, z dawniejszym nauczycielem miejscowym p. Biedą i naczelnikiem gminy, Józefem Czoporem, pozostawał ś. p. ks. Biesiadzki w stałem nieporozumieniu i wojnie. Większość gminy była nieprzychylnie usposobiona dla niego, jak tego dowiódł rezultat wyborów rady gminnej. Czytelników niezawisłych pisemek ludowych ścigał(?) ś. p. ks. Biesiadzki nielitościwie.

„Morderca Winiarski, mężczyzna w wieku około 35 lat, jest szczupłym, średniego wzrostu mężczyzną. Był rządcą od kilku lat u p. Morawskiego w Odrzechowie, poza polityką (?) wzorowego gospodarza. Winiarski — według zapewnień tegoż *Kurjera* — nie odznaczał się bynajmniej gwałtownością, owszem, uchodził za spokojnego i powolnego człowieka“. (Inaczej pisze nasz korespondent *Przyp. Red.*).

Slub panny Heleny Wszeteczkównej, córki Ferdynanda i Anny z Brosigów z drem Stanisławem Zagórskim, synem p. Włodzimierza Zagórskiego (Chochlika), znanego literata i pani Marji z Arnouldów, właścicielki pensjonatu we Lwowie, odbędzie się dnia 19 b. m. w kościele parafjalnym w Wadowicach.

„Wet za wet“. Dzienniki niemieckie opisują zabawne zdarzenie. Profesor St. w Kielu, młody, nadzwyczaj praktyczny człowiek, daleki od tradycyjnego roztargnienia i nieznajomości życia, tak częstych pośród uczonych, odbiera w tych dniach dużą paczkę, z której, ku przyjemnemu jego zdziwieniu, wyłania się 6 pudełek cygar. Przesyłce towarzyszy następujące pismo: „Pozwalamy sobie przesłać szanownemu panu w załączeniu 6 pudełek naszych, znanych z dobroci cygar, które, nie wątpimy, że znajdą pańskie uznanie. Prosimy również o łaskawe zalecenie ich w kole pańskich znajomych i przesłanie nam łaskawie odwrotną pocztą należności (5 marek pudełko). Z poważaniem NN., dom eksportowy dla cygar“.

Odwrotną pocztą firma otrzymuje od profesora St. list następujący: „Pozwalam sobie przesłać szanownym panom w załączeniu 12 egzemplarzy mojej, znanej z dobroci rozprawy doktorskiej, która, nie wątpię, że znajdzie pańskie uznanie. Proszę również o zalecenie jej w kole pańskich znajomych i przesłania mi odwrotną pocztą należności (5 marek za egzemplarz). Z poważaniem St. profesor uniwersytetu“.

Odwrotną pocztą nadeszła prośba o zwrot cygar, z załączeniem należności za przesyłkę i opakowanie, oraz oznajmienie o powrotnem wysłaniu rozpraw naukowych.

Najwyższym dochodem, jaki kiedykolwiek przyniosło jedno przedstawienie teatralne, był chyba wpływ z uroczystego przedstawienia w d. 31-ym marca r. b. w Madrycie w teatrze Królewskim na rzecz zakupna statków wojennych. O przedstawieniu tem donosił szczegółowo nasz korespondent. Za miejsca płacono bajeczne sumy. Królowa rejentka Marja Krystyna nadesłała za swą lożę 50.000 pesetas; inne osoby płaciły za loże i krzesła parterowe po 10—25.000 pesetas. Miejsca na galerji szły po 5.000 pesetas. Największą była ofiara markiza Villamajor, który ofiarował za swą lożę 250.000 pesetas. Wiele biletów, kupionych za wysokie ceny, zwrócono z powrotem do kasy, ażeby je ponownie sprzedano. Niektóre bilety ofiarowano na ponowną sprzedaż na korzyść żołnierzy, rannych na Kubie. Wszystkie damy, obecne w sali teatralnej, miały na sobie suknie o barwach narodowych. Czysty zysk wyniósł 750.000 pesetas, czyli około 300.000 guldenów.

Z KRAJU.

Żywiec 9 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Strach ma wielkie oczy. — Wywody juryduczno-filozoficzne starego górala na punkcie § 19 ustawy prasowej. — Chińskie cienie czyli dalszy ciąg nastąpi.

Spotkałem wczoraj jednego ze znajomych mi z wieców ludowych górali, człowieka starszego i otartego ze światem, którego zaufanie sąsiadów kilkakrotnie na godność wójtowską powoływało. Przyjechał jak się zdaje za sprawunkami świątecznemi do Żywca. Potrąciwszy, ot jak zwyczajnie, o pogodę, złe czasy, podatki i politykę, stary góral obcesowo zagadnął:

— Panocku! A co tam słychać w Żywcu? Czy ciągle jeszcze Niemcy was za nos wodzą i ciągle jeszcze liżecie łapy Szwabom?

Na takie *dictum acerbum* struchlałem. Będąc z natury bojaźliwym, należącym do tego rodzaju filistrów prowincjonalnych, co to swój żywot błogi dzielą między domem a stanowiskiem, lokalikim jakimś zacisznym, gdzie przy kilku szklaneczkach piwa delektować się można komerażami małomiejskimi, a którego jedyną strawą umysłową jest studjowanie kroniki jakiegoś bezbarwnego dziennika — otóż mając wszystkie te szacowne przymioty, a usłyszawszy coś podobnego — literalnie struchlałem. Czułem, jak mi łydki drżą, a dusza gdzieś na ramię uciekła. Byłem nieprzymierzając w tem położeniu, jak żyd, kiedy się w Żywcu pokaże. Kolosalnie przerażony, oglądnąłem się na wszystkie strony świata, czy przypadkowo nie słyszał tych okropnych słów, jaki pan vervalter, reutmeister, oberförster, lub coś w tym guście. Na szczęście moje żywej duszy nie było. Atoli wiedząc doskonale, że strzeżonego Pan Bóg strzeże, drżącym od bojaźni głosem, zaledwo zdołałem wyszeptać:

— Cicho! pst — sza!

Poczciwy starowina, widząc śmiertelną bladość na mej twarzy przysunąwszy się bliżej ku mnie, począł również szeptać:

— Bójcie się Boga panocku, czy to nie wolno nam na polskiej ziemi, na własnych śmieciach, mówić o naszych krzywdach?

Na domiar złego pogroził ręką w stronę pewnego gmachu.

Czułem, że zemdleję. Gdybym zemdlał, upadłbym bezwątpienia na asfaltowy trotuar naszego miasta. To mię zaś wcale nie nęciło. Zebrawszy tedy ostatek sił — rzekłem:

— Człowieku, jeżeli ci życie miłe — milcz.

Atoli góral był odważniejszym, niż ja.

— O mało mi z radości serce z piersi nie wyskoczy, kiedy widzę, jak się zabieracie do wyczyszczenia tej prawdziwej stajni Augjasza.

Tego mi już było zanadto. Zbliżywszy usta do jego ucha — szepnąłem z rozpaczą:

— Czy wiecie co to znaczy § 19 ustawy prasowej?

Góral mi się w twarz roześmiał

— A kajbym ta nie wiedział. Dziękować Panu Bogu, to człek nie dzisiejszy. Byłem ci ja już w Suchej, Białej, nawet w Krakowie. Za młodu chciałem pójść za zarobkiem do Prus, ale mię ten szelma Bismark nawrócił przez żandarmów pruskich do granicy. Łońskiego roku chcieli mię na posła obrać do Wiednia, ale mi jeden ze zwolenników Stapińskiego mówił: że trzeba tam rok i sześć niedziel okrętem jechać. Mówił mi także, że tam będzie jeden heretycki poseł, co się mianuje Wilkiem, który codziennie jednego chrześcijańskiego posła na śniadanie połknie, dlatego ostałem doma.

I dla lepszego zrozumienia tego co mówił, pyknął mi kilka razy dymem z krótkiej fajeczki, prosto pod nos. Wiedząc dokładnie, że poczciwiec nie

studjował *savoir vivre* — udałem, że mi to wcale miłą przyjemność robi.

— Ależ § 19?

— Phiii — odparł z lekceważeniem mój interlokutor — ktoby o takich rzeczach mówił. Paragraf ten jest na to tylko w ustawie prasowej, ażeby temu, co jest notoryczną prawdą, zaprzeczyć.

— Niby jak?

— Zaraz to wam objaśniem panocku. Dajmy na to, że wy panocku napiszecie: Skoczylas był wójtem w Górkowicach. Ja zaraz rżnę sprostowanie: Nieprawdą jest, jakoby Skoczylas był wójtem w Górkowicach, natomiast prawdą jest, że Jan Maciej Skoczylas był naczelnikiem gminy Górkowic.

— Aha! Teraz pojmuję.

— Wy napiszecie panocku, że to jest białe, a ja posyłam sprostowanie, że to jest kremowe.

— Teraz rozumiem.

— Przy tej okazji, można bardzo łatwo zapomnieć o pewnem przysłowiu, mianowicie: „że szewc powinien patrzeć swego kopyta“. Prostując coś, można się tanim kosztem zabawić w coś takiego, o czem nie ma się najmniejszego pojęcia. Będąc rzeźnikiem, mogę się zabawić w architekta. Zwykle atoli takie rzeczy ktoś inny podsuwa, który lubi z poza płotu strzelać. Człowiek daje firmę tylko, a naiwny sądzi, że to on pisał sprostowanie. Ale ja tu z wami panocku gadu gadu, a droga za pasem.

— Ostańcie z Bogiem panocku!

— Szczęśliwej drogi!

— Bóg zapłać!

I podreptał starowina w swoją stronę.

Przyszedłszy do domu, rozważyłem dokładnie, co mi stary góral powiedział. Wtedy dopiero poznałem doniosłość § 19, tej całej perły ustawy prasowej. Chciałem coś napisać jeszcze o pewnym doktorze, który gwałtem chce wziąć ślub dożywotni z pewną powiatową kasą chorych, albo o pewnym restauratorze kolejowym, który w Wielki Tydzień chciał produkować u siebie podejrzane towarzystwo szansonistek, wskutek czego wywołał słuszne oburzenie katolickich mieszkańców. Sprawa oparła się o dyrekcję i przedstawienie, jak niepyszny, musiał odwołać.

Ale to wszystko nie zając — nie ucieknie.

Prawdomowny.

ZE ŚWIATA.

Berlin d. 9 kwietnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Kradzież w drukarni Rzeszy. — Wystawa monachijska. — Sprawa kazań polskich.

Sprawa Grünenthala, oskarżonego, jak to już w ostatniej korespondencji donosiłem, o kradzież banknotów państwowych z drukarni Rzeszy niemieckiej, staje się nudnie długą. Codziennie odbywają się przesłuchania świadków i współoskarżonych, dwa jednak tygodnie nie przyniosły nic prawie nowego, chociaż sekretarz stanu zabierał kilka nawet razy głos w parlamencie w sprawie Grünenthala i ogłaszał rezultaty swych badań. Według p. Podbielskiego Grünenthal mógł ukraść najwyżej 250 tysięcy marek, — cyfra ta naturalnie jest tylko domniemaną, trudno bowiem zbadać, ile oskarżony urzędnik niszczył not nadwyżkowych (*Überschussnoten*), a ile kradł. Ogólni tu jednak sądzą, że skradzione pieniądze o wiele przewyższają cyfrę podaną przez sekretarza państwa. Grünenthal przyznał się dotychczas do sześciu skarbów, ukrytych na tutejszych cmentarzach. Dwa z nich znamy; jeden wynosi 44, drugi 30 tysięcy marek, wartość trzeciego podają jedni na 16, drudzy na 125 tysięcy, o innych skarbach władza nic pewnego nie ogłosiła. Dlaczego? nie trudno się domyśleć.

Rząd musi wobec rozchodzących się wieści o wycofaniu banknotów otaczać się tajemnicą. Rozprawa sądowa wykazała, że kochanka Grünenthala, Ella Golz i jej babka, Eng nie były wcale takie niewinne, jak to się w pierwszej chwili zdawało; wiedziały one o wszystkiem i teraz dalej będą dzielić los z Grünenthalem. W tych dniach nadeszła wiadomość od żony oskarżonego; otrzymywała ona od męża, jak sama oświadczyła, dwa tysiące marek rocznie na utrzymanie i wychowanie dwojga dzieci. W stosunku do pensji Grünenthala trochę zamało.

Secesjoniści monachijscy urządzają 1 maja międzynarodową wystawę sztuki nie tak, jak w roku zeszłym wspólnie z „Genossenschaftem“ w pałacu Szklanym (Glaspalast), ale już w specjalnie na to wybudowanym gmachu przy Placu Królewskim naprzeciwko Glyptotheki. Wprawdzie co do objętości, wystawa wcale nie będzie imponująca, ale za to artyści monachijscy postanowili tego roku dać publiczności dzieła wyborowe. Szczególnie na plastykę i rzeźbę kładzie komitet nacisk. Przed dwoma laty na jednej z takich wystaw otrzymał rzeźbiarz hiszpański, Querol, wielki złoty medal za relief gipsowy, przedstawiający św. Franciszka uzdrawiającego chorych.

Nagrodzony artysta postanowił wystawić ów relief na tegorocznej wystawie jubileuszowej w Wiedniu, nieszczęście jednak chciało, że dzieło Querola przybyło do Wiednia zupełnie rozbite. Szkoda jest tem znaczniejsza, jeśli się zważy, że był to jedyny egzemplarz, zamówiony przez rząd hiszpański do Eskurialu. Rzeźbiarz hiszpański przyjeżdża z tego powodu do Wiednia, by o ile możności dokonać względnie jak najlepszej naprawy.

W Charlottenburgu odbył się w tych dniach wiec polsko-katolicki w celu uczczenia jubileuszu Ojca św. Leona XIII i omówienia sprawy kazań polskich w Charlottenburgu. Wiec zagaił p. Pogorzelski, następnie ks. Würtz w dłuższej mowie scharakteryzował osobę i działalność Ojca św. P. Pogorzelski mówił o konieczności zaprowadzenia kazań polskich w kościele katolickim w Charlottenburgu, gdzie zamieszkuje około 3.000 Polaków-katolików, przeważnie ze stanu rzemieślniczego i robotniczego. Wielu z nich nie jest w stanie zrozumieć kazania w języku niemieckim, lub wyspowiadać się w tym języku. Na uczęszczanie zaś na nabożeństwa do Berlina nie wszyscy mają czas, a przytem pociąga to za sobą wydatki, szczególnie dotkliwe dla rodzin niezamożnych, złożonych z kilku osób. Polacy zamieszkali w Charlottenburgu już kilkakrotnie czynili starania o zaprowadzenie kazań w języku polskim, ale dotąd bezskutecznie. Obecny wiec został zwołany, ażeby zebrać podpisy pod petycję, która wysłana zostanie do księcia biskupa Kopp'a, w razie gdyby delegacja u ks. Neuber'a nie uzyskała pomyślnego rezultatu. Wiecownicy uchwalili następującą rezolucję: „Zebrani w dniu 3 kwietnia wiecownicy polsko-katoliccy w Charlottenburgu proszą przewielebnego ks. Neubera, delegata J. ks. Mości ks. biskupa wrocławskiego, o ustanowienie przy tutejszym kościele parafjalnym pasterza władającego językiem polskim“. W ostatnim czasie również i w Charlottenburgu daje się zauważyć wśród zamieszkałych tam Polaków ze sfer rzemieślniczo-robotniczych większe rozbudzenie poczucia narodowego i dążności do łączenia się. Stowarzyszenia rzemieślnicze polskie coraz to więcej zyskują członków. Istniejąca w Berlinie od dwóch lat kasa wkładowo-pożyczkowa „Skarbona“ zamierza otworzyć w Charlottenburgu swoją filję. Pan Zygmunt Szczepczyński inżynier otrzymał na urządzonej tu wystawie przemysłu acetylenowego złoty medal za aparat udoskonalony do wyrobu gazu acetylenowego.

Zor.

Paryż d. 9 kwietnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Drumont w Algierze.

Zewsząd już teraz dają się słyszeć głosy, że stosunki wewnętrzne Francji zmienią się znacznie, w dodatniem tego słowa znaczeniu z chwilą utworzenia nowego parlamentu po tegorocznych wyborach majowych. Zdaje się, że nadzieje te nie są pozbawione podstawy. Społeczeństwo całe ożywione jak najlepszemi chęciami, poruszone głęboko hańbą i wstydem ostatnich wypadków, zacząwszy od Panamy, a skończywszy na sprawie Zoli, pragnie otrząsnąć się z długoletniej gnuśności i zaprotestować przeciwko utrwalonej już o sobie opinji, że nie ma w niem moralnego ni narodowego poczucia. Praktycznym wyrazem takiego protestu będzie zapewne złożenie mandatów poselskich w ręce godniejsze niż dotychczas i energiczne podkreślenie warunków, na jakich mandaty te udzielone zostaną. A przytem reakcja przeciw żydostwu, przyszłym wyborom, jeżeli nie w większej to przynajmniej w bardzo znacznej i poważnej części nada charakter antysemicki. W ruchu antysemickim bowiem, wielu upatruje możliwość odrodzenia Francji.

Że zaś nadzieje te nie są płonne, dowieść może tryumfalne przyjęcie, jakiego w Algierze doznał Edward Drumont, redaktor *Libre Parole*, przywódca ruchu antysemickiego we Francji. Drumont wyjechał do Algieru w zamiarze postawienia tam swej kandydydatury do parlamentu. Przyjęty powszechnem, radosnem kraju całego uniesieniem, witany jak zbawca, oklaskiwany jako obrońca praw ludzkich i ekonomicznych mieszkańców Algieru, ma dziś wybór już niemal zapewniony. Z chwilą wejścia jego do parlamentu pozyska Francja tęgą głowę, umysł jasny i trzeźwy, objektywny i spokojny, charakter nieskazitelny i prawy. Sam fakt wyboru człowieka, który reprezentuje stronnictwo do ostatnich jeszcze czasów tak bardzo niepopularne, tak niegodziwie spotwarzane i zohydzane mówi bardzo wiele i świadczy, że nastąpiła dodatnia a istotna zmiana w społeczeństwie pod względem jego zapatrywań i krytycznej oceny wewnętrznych stosunków państwa.

Kampanię wyborczą prowadzi Edward Drumont energicznie i z chłodną rozwagą. Nie unosił się on tryumfem jakiego doznał przy swym przyjeździe i pamięta, że wrażenie chwilowe gaśnie prędko, jeśli go nie powstrzymują czyny.

Nazajutrz po swoim przyjeździe, wypocząwszy po trudach podróży, przyjmował Drumont w południe delegacje i deputacje sfer rolniczych i przemysłowych. Wieczorem wydał bankiet, na który otrzymali zaproszenia przedstawiciele i współpracownicy wszystkich poważnych pism algierskich. Na bankiecie tym wzniósł Drumont toast na cześć algierskich dziennikarzy, zaznaczając, że już 35 lat pracuje na polu publicystyki, i że zawód swój uważa za jeden z najpiękniejszych, naturalnie jeśli ożywia go humanitarna idea sprawiedliwości i czuwania nad dobrem ogółu. Omawiając swą kandydaturę, oświadczył Drumont, że jeśli wejdzie do Izby, będzie domagał się odłączenia spraw kościelnych od spraw państwowych, aby wyzwolić kościół z pod często przewrotnie wyzyskiwanej przewagi państwa, i że wszystkiemi siłami swemi bronić będzie zawsze uciśnionych. Mowca zakończył swój toast okrzykiem: „Niech żyje Francja! Niech żyje Rzeczpospolita!“

W imieniu prasy algierskiej powitał Drumonta Marchal, podnosząc z uznaniem jego zasługi, które położył jako myśliciel i publicysta, przynosząc zaszczyt i chlubę dziennikarstwu francuskiemu. Mowca stwierdza, że wybór Drumonta nie może chyba ulegać wątpliwości. Katolickie jego przekonania nie zrażą i nie odstręczą nikogo, nawet ludzi obojętnych na sprawy religijne, gdyż wszyscy mają głębokie przekonanie, iż człowiek tej miary, jak Drumont, walczyć będzie z zapałem i energją o dobro społeczeństwa francuskiego. Po krótkiem przemówieniu Ludwika Régisa, brata redaktora *Antijuive*, wręczono Drumontowi palmy i bukiety ofiarowane przez robotników algierskich.

Dnia 7 kwietnia odbył się olbrzymi meeting w zabudowaniu cyrkowem, w dzielnicy Bab-el-Qued. Już o 8-mej godzinie z rana niepoliczony tłum wypełnił salę, oczekując przybycia Drumonta, które nastąpiło o godzinie 9-tej. Drumont przybył w towarzystwie członków ligi antysemickiej Algieru, Oranu i Konstantyny, oraz w otoczeniu dziennikarzy i wybitniejszych osób stolicy. Ogólna liczba uczestników meetingu wynosiła 7000. Ukonstytuowano się natychmiast, wybierając prezesami honorowymi zgromadzenia Drumonta i Maksymiljana Régisa. Obrady rozpoczął prezes ligi antysemickiej w Konstantynie, Rejon, krytykując ostro postępowanie rządu francuskiego i wykazując zupełne niedołęstwo gubernatora Algieru, Lépina. Z kolei zabrał głos wśród powszechnej natężonej uwagi Edward Drumont, dziękując na wstępie za przyjęcie, jakiego doznał. „Dni takie, jakie tu przeżyłem, mówił, pozostają na zawsze w pamięci człowieka. Niechaj żydzi zioną na mnie nienawiścią, niech obrzucają mię nadal ohydnemi oszczerstwami, niech nastają nawet na moje życie: ja będę się zawsze uważał za sowicie wynagrodzonego przyjęciem, jakiego od was doznałem“. W dalszym ciągu mowca oświadczył, że powodowany naleganiem Maksymiljana Régisa, zgodził się na postawienie swej kandydatury w pierwszym okręgu wyborczym Algieru i w jędrnych i krótkich słowach rozwinął program swej przyszłej politycznej działalności.

Mowa Drumonta zakończona okrzykiem: „Niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyje Algier!“ wywołała niesłychany entuzjazm w zgromadzeniu. Wśród tysięcznych niemilknących wiwatów, wręczono Drumontowi kwiaty i palmy, uchwalając jednomyślnie rezolucję następującej treści: „Antysemici algierscy, zebrani w zabudowaniu cyrkowem dzielnicy Bab-el-Qued w liczbie siedmiu tysięcy, postanawiają popierać całemi siłami republikańską kandydaturę Drumonta, domagają się następnie natychmiastowego wypuszczenia na wolność Maksymiljana Régisa, i dymisji generalnego gubernatora“.

Ostatnie słowa rezolucji dowodzą wielkiej a powszechnej niechęci ludności do gubernatora Lépina, który rzeczywiście niedołęstwem swem i dość wyraźną ku żydom grawitacją, zdołał się wszystkim narazić. Sam Drumont oświetlił działalność jego z jak najgorszej strony, wykazując w artykule drukowanym w piśmie *Télégramme* a dowodzącym sumiennej znajomości algierskich stosunków, że rząd francuski nie był nigdy dobrze i prawdziwie informowany o sprawach algierskich, które starano się zawsze w Paryżu przedstawiać tendencyjnie, posuwając się nawet do bezprawnego konfiskowania lub przeinaczania depesz tajemniczych, wysełanych do Francji.

Zdaje się też, że Lépine nie utrzyma się na swem stanowisku, chociaż bowiem w Paryżu niezbyt przyjazny wieje wiatr dla Drumonta, mimo to jednak zwycięży chyba wzgląd na dobro publiczne i spokój kraju, w którym gubernator rządowy jest faktycznie pierwszym zaburzeń powodem. Uwolnienie Maksymiljana Régisa zdaje się też nie ulegać wątpliwości. Prasa energicznie ujęła się za nim, broniąc zresztą w jego osobie praw swoich. Przytem wspomnieć tu jeszcze należy o kandydaturze dep. Samaryego, antysemity, należącego obecnie do parlamentu, któremu miejsca swego w 12 okręgu wyborczym Algieru dobrowolnie ustąpił Pradelle. Tak więc Algier będzie miał prawdopodobnie dwóch antysemickich deputowanych. Jak na początek to nieźle. Przyszłość przyniesie świetniejsze jeszcze rezultaty a może i zupełne zwycięztwo.

K. W.

HUMOR.

Nic i wszystko.

— Moja pani siostro! — peroruje zgryźliwy wujaszek wobec matki dojrzałego jedynaka — dochowałaś się drągala, ale pożytku z niego nie ma za grosz... Czy to nie wstyd, żeby taki chłop był dotąd niczem...

— Przepraszam cię, mój bracie! — powiada z dumą mama jedynaka — to właśnie moja pociecha, bo dopóki jest niczem, może być wszystkiem...

I rozumiejże tutaj z matkami jedynaków!...

Już od początku świata tak zawsze bywało.
Że żona rządzi wiele, gdy mąż rządzi mało.

Americana.

Smith, fabrykant mydła w New-Yorku, kazał rozlepić wielkie plakaty, gdzie sążnistemi literami widniał napis: „Kupujcie mydło Smitha!"

Nazajutrz pod plakatami figurowały inne plakaty, z napisem wołowemi literami: „Jeżeli nie możecie dostać mydła Browna!"

Smith o mało nie dostał apopleksji...

Drobne wiadomości.

Mianowania kolejowe. Sekretarz L. Solecki mianowany został szefem oddziału jurydyczno-administracyjnego przy dyrekcji w Stanisławowie Inżynier F. Berezowski zastępcą szefa oddziału ruchu przy dyr. w Krakowie. Starszy inżynier Karaś kierownikiem urzędu kolejowego w Tarnowie. Rewident F. Herman kontrolorem komercjalnym przy dyrekcji w Stanisławowie. Naczelnikami stacji mianowani: adjunkt J. Gernand w Gródku, adjunkt W. Zieliński w Haliczu.

Mianowania kolejowe. Minister kolei żelaznych zamianował nadinżynierów: Emila Broscha, Jerzego Ortmana, Franciszka Walę, Henryka Karplusa i Jerzego Ranka, dalej inspektora austr. kolei państwowych Karola Gölsdorfa radcą budownictwa; inżynierów: Filipa Hankego, Wiktora Kramera, Rudolfa Axmanna i Artura Mizesa nadinżynierami; adjunkta zaś inż. austr. kolei państw. Eugenjusza Austina, inżynierem w ministerstwie kolejowem.

Powiatowa kasa chorych. IX ogólne zwyczajne Zgromadzenie delegatów i reprezentantów powiatowej kasy dla chorych w Krakowie, w myśl § 29 statutu odbędzie się d. 24 b. m. o godzinie 9 rano w biurze zarządu: Rynek Kleparski Nr. 11. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego Ogólnego Zgromadzenia. 2. Sprawozdanie zarządu z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1897. 3. Sprawozdanie wydziału nadzorczego z wnioskiem o udzielenie zarządowi absolutorjum z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1897. 4. Wybór uzupełniający dwóch członków do zarządu na rok jeden. 5. Wnioski członków wniesione pisemnie na 4 dni przed Ogólnem Zgromadzeniem.

Prawo wstępu na Ogólne Zgromadzenie, mają tylko wybrani reprezentanci i delegaci pow. kasy dla chorych zaopatrzeni w wydane przez Zarząd karty legitymacyjne, które przy wejściu na salę okazać należy (§ 29 statutu).

Z Tow. ogrodniczego. We środę, 13 b. m. odbyło się w sali wykładowej gmachu chemicznego Uniw. Jagiellońskiego posiedzenie ogólne krak. Tow. Ogrodniczego. Początek o godz. 6 popołudnie. Na porządku dziennym sprawy administracyjne i referaty członków.

Składki. Następujące wkładki wpłynęły do Administracji: dla 80-letniej staruszki od p. Wiśniewskiej 1 złr. i od J. K. 1 złr.

Dla biednej wdowy Markiewiczowej z Krowodrzy od ks. Szczepana Gibla w Ryglicach, oraz od p. Leopolda Broża złr. 1·50.

Dla misji afrykańskich „Echo" od p. Leopolda Broża złr. 1·50.

Na budowę szkoły polskiej w Białej 9-letni Tadzio M. nagrodę 10 złr. za znalezienie psa p. P., zamieszkałej przy ul. Basztowej pod l. 3.

Nekrologja.

† Jan hr. Tarnowski, najstarszy członek rodziny Tarnowskich, właściciel głośnej na torach wyścigowych stajni, zmarł 11 b. m. w Chorzelowie. *Czas* w wspomnieniu pośmiertnem pisze: „On dla konia miał miłość rycerską, której nie należało obniżać, ani kazić kramarstwem. Znać było, że to zamiłowanie wyrosło z zajęć, uczuć i potrzeb rycerskich całych pokoleń. Na dzieci spada obowiązek i zaszczyt snucia pasma cnoty i pracy przekazanego im przez rodziców". Zmarły brał udział w ostatniem powstaniu i żył przez dwa lata na emigracji.

† Ignacy Przybyłkiewicz, urzędnik magistratu w Tarnowie, założyciel tamt. „Sokoła" i twórca korpusów wakacyjnych, zmarł w Tarnowie, przeżywszy lat 52.

† Jan Rodziewicz Winnicki, b. powstaniec, potem oficer austrjacki, naczelnik bitwy pod Custozzą, zmarł we Lwowie przeżywszy 57 lat.

† Wilhelm Wójcicki, rzeźnik, syn obywatela m. Krakowa, przeżywszy lat 34, zmarł w Krakowie dnia 12 b. m.

† Wojciech Piątkowski, żołnierz z r. 1831, uczestnik powstania r. 1863, więzień narodowy, przeżywszy lat 86, zmarł w Kołomyji.

† Marja z Ciesielskich Krzyżanowska, lat 65, zmarła w Kołomyji.

† Michał Fedorczuk, uczeń VII. klasy gimn. kołomyjskiego, zmarł tamże.

† Sotera Szeligowska, wdowa po poborcy podatkowym, 79 lat, zmarła w Stanisławowie.

† Mikołaj Bernharo, majster stolarski, zmarł w Stanisławowie.

Pogrzeb zmarłego we środę b. m. artysty-malarza Stanisława Kiernickiego odbędzie się dziś o godz. 4 po południu z kościoła księży Pijarów.

Kalendarz kościelny. Dziś czwartek, Walerjana i Maksymiljana męczenników. Jutro Anastazji i Olimpji.

Jutro w kościele OO. Paulinów na Skałce i w każdy piątek od Wielkiejnocy i Zielonych Świątek „Septenna" o godzinie 5 rano.

Kalendarz myśliwski. Do 15 kwietnia wolno polować na: słonki, cietrzewie i głuszce. (samiec) dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Na wszelkie zwierzęta i ptactwo nie wymienione istnieje czas ochronny.

Kalendarz rybacki. W miesiącu kwietniu łowić wolno: brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, klonka i jazia oraz raka samca.

Ochraniać należy: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschod słońca rozpoczyna się dziś o godzinie 4 minut 49, zachód przypada o godzinie 6 minut 3 długość dnia godzin 13. minut 42

Stan powietrza. Dnia 14 kwietnia o godzinie 7 rano, barometr 741·5, termometr 2,4 C., wilgotność 94%, wiatr wschodnio-północny. Zachmurzenie 10. Deszcz.

Odpowiedzi od Redakcji.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Listy anonimowe i niewyraźnie podpisane, nie będą uwzględniane.

WPanu Stol., Dobrz. i innym. Nie zamieszczamy repertuaru teatralnego jedynie dlatego, że dyrekcja teatru nie komunikuje nam go wcale. Jeśli WPanowie sądzicie, że dyrekcja czyni to dlatego, ponieważ mniema, iż my „przez zemstę za lożę" nie umieszczalibyśmy repertuaru w łamach naszego dziennika, to mniemanie dyrekcji, opierające się na mierzeniu innych miarą własnej małostkowości, nie jest niczem uzasadnione. Powinniście WPanowie zwrócić się wprost do dyrekcji z słuszną pretensją, że nie informując najpoczytniejszego dziennika, nie spełnia swego obowiązku wobec publiczności, najmniej chyba temu winnej, że dyrektor „raczył się obrazić" na redakcję. Ostatecznie teatr na tem główne traci... WPanowie bowiem nie macie czego żałować, że nie wiecie, kiedy grają „Czerwony pugilares". A może dyrekcja dlatego nie chce ogłaszać repertuaru, że się go — wstydzi?

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 11 Tomu I powieści, p. t.: „Syn", przez Emila Richebourga.

Kraków 14 kwietnia.

Z dnia na dzień.

Od czasu, jak parlament własnowolnie pozbawił się możności wszelkiego prawodawczego działania, skazani jesteśmy dzięki polityce p. Daszyńskiego na rządy prawie arbitralne gabinetu i poszczególnych ministrów. Oczywiście szeroki rozwój życia państwowego z konieczności ograniczony został tylko do spraw najkonieczniejszych, związanych z egzystencją państwa jako takiego, a przeprowadzonych na mocy tego jedynego w swoim rodzaju artykułu czternastego kostytucji, który na szczęście niekonstytucyjnym z natury czynom konstytucyjne nadaje pozory.

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

30) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Rumocki kąt ustronny wynalazł, Hulatyńskiemu dysponowanie pozostawił, a sam gawędę z cześnikowiczem rozpoczął.

— Daj go katu! mówił, ozierając przyjaciela od stóp do głowy — wcale waści muszkieterska kondycja pasuje. Wyglądasz wspaniale... Jakże ci idzie z kompanionami? Opowiadaj, bom ciekaw...

Zbijewski pragnął rozmowę na inny przedmiot, sercu miły, zwrócić, ale nie chciał uczynić tego obcesowo, żeby nie dać chorążycowi powodu do domysłów; bąkał tedy piąte przez dziesiąte, sam nie wiedząc, co mówi, aż zauważył to jego dziwne usposobienie Rumocki i zapytał:

— Coś waszmość nie w swoim sosie, cześnikowiczu... Roztargniony jesteś, mówiąc ze mną, a myślą błądzisz za górami. Co ci jest? Bądź ze mną szczerym.

— Nic mi nie jest tak dalece, panie Tadeuszu — zbywał go Zbijewski — na służbie byłem w pałacu, podczas reprezentacji teatralnej, to mnie setnie utrudziło...

— Kryjesz się przedemną, panie Józefie, a ja przed tobą prawdy pod korzec chować nie będę. Dasz wiarę... Ale napijmy się, wino warte grzechu...

— Sam przecież chodziłem do piwnicy, aby widzieć, co nam dadzą — wtrącił Hulatyński, który dysponując, snać nie omieszkał próbny kielich wychylić, bo mu na policzki szkarłat żywy wystąpił.

— Możemy pić bez obawy: trunek czysty, wystały, klarowny, doskonale wyedukowany, mój królewiczu. W ręce waszmościów!

— Prawda — potwierdził chorążyc, spełniwszy kubek do dna i drugi zaraz nalewając — trunek przedni, pije się całkiem gładko. Otóż, cóżem chciał rzec... Imaginuj sobie, cześnikowiczu, że spadło na mnie nowe utrapienie... Nie dość było jednej macochy, z którą przecież skończyć muszę, aż tu zjawiła się starościna i...

— I w jasyr królewicza mego bez pardonu zabrała — dokończył Hulatyński, który pilnował z wielką starannością, aby kubki nie próżnowały.

— Jakże to? — zapytał Zbijewski.

— Ano... poprostu.. rozmiłowałem się w niej powyżej uszów — odparł chorążyc. — Nie opowiem, jak się to stało, bo sam nie wiem. Czary, czy co? Zawsze miałem, jak wiesz, do pieprzyków pasję, ale znów nie taką, iżby dla nich głowę tracić. Tymczasem odkąd zobaczyłem starościnę, oszalałem. — Wzięła mnie od pierwszego spojrzenia... Słyszane to rzeczy.

Zbijewski milczał, trzymając oczy w kubek wlepione, jak gdyby tam coś nadzwyczajnego zobaczył.

— Gdyśmy się rozstali w owej karczmie przydrożnej — ciągnął chorążyc — myślałem: niewiasta piękna haniebnie, ale mi się podobała, jak wiele innych; poznałem ją niespodzianie i jeszcze prędzej zapomnę.

— I nie zapomniałeś waść? — zapytał Zbijewski dziwnym głosem.

— Właśnie nietylko nie zapomniałem, ale uwięzła mi w sercu, w głowie, w oczach, no... krótko mówiąc — z kretesem oszalałem. Prawiłem sobie wielce mądre perswazje, i to psu na budę się nie zdało. Gdyby nie macocha, poleciałbym ją po Karwinach, Omylinach (tak się jej wioska zowie), lub nawet na krańcach świata szukać, aż tu przed kilkoma dniami spotykam ją na ulicy. Szła po drugiej stronie z podstolanką. Ja, mój mości dobrodzieju, zobaczywszy ją, dalejże w pogoń, roztrącając wszystko po drodze. Ludzie patrzyli na mnie, jak na pacjenta, co ze szpitala warjatów się wyrwał, ten i ów mi groził, ale nie zważając na nic pędziłem za moim pieprzykiem i dopędziłem...

— Wiesz waszmość na jak długo przyjechały i gdzie kwaterują! — przerwał mu Zbijewski.

— Oczywiście, że wiem — odparł chorążyc. — Wyjeżdżają po kampamencie, a stanęły w dworku na Bednarskiej. Bywam tam codziennie...

— Szczęśliwy z waści człowiek, panie Tadeuszu — westchnął cześnikowicz.

— Bodaj waści z takiem szczęściem! — oburzył się Rumocki. — To się szczęściem ma nazywać, że coraz głębiej brnę w kabałę, że z każdym dniem czuję się więcej ogłupiałym. Dasz wiarę, cześnikowiczu, że świat mi we łbie zaczyna ożenek... Jak mnie żywego widzisz!

— A starościna?

— Kaduk ją wie! Kto tam może niewiastę wymiarkować? Uprzejma, wesoła, zaprasza mile, towarzystwa mi dotrzymuje... niechęci nie okazuje, ale to niczego nie dowodzi.

— A... a... panna Walentyna? — szepnął nieśmiało Zbijewski.

— Wiesz, panie Józefie, powinieneś im czołobitność złożyć. Podstolanka bardzo za każdym razem o ciebie się dopytuje, a i sam podstoli ciekaw jest cię poznać.

— Nie gadaj, panie Tadeuszu... — zawołał Zbijewski uradowany, chwytając chorążyca za rękę. — Dopytuje się o mnie? Prawdaż to?

— Jak mi Bóg miły! — potwierdził Rumocki, a widząc, że twarz cześnikowicza dziwnie się rozjaśniła, dodał: — Ehe! Tom nie ja jeden wpadł w matnię...

Zbijewski gorąco zaprotestował.

— A bo zaraz imaginujesz sobie niestworzone rzeczy... Jużci panna jak malowana, każdy przyznać musi, to jednak nie powód, żebym tak odrazu, *stante pede* miał się w niej rozmiłować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poza popędzaniem zaś wozu państwowego biczem artykułu czternastego, działalność rządu jest ograniczona tylko do ulepszeń administracyjnych. Czy na tem polu ta działalność jest istotnie tak obfita i wydatna, jakby być mogła, trudno to powiedzieć, skoro się nie wie, co jeszcze wytryśnie z głów naszych ministerjalnych Jowiszów; trzeba zresztą zostawić cokolwiek czasu na rozejrzenie się w swoich nowych obowiązkach tym, którzy po raz pierwszy mają do czynienia z teką, lub jak minister dla Galicji, z fikcją teki. A jednak i ci już coś zrobili: p. Kaizl wydał bardzo rozumne instrukcje co do delikatności, z jaką należy zdzierać naszą podatkową skórę; p. Jędrzejowiczowi zaś zawdzięczamy wybór osoby nowego namiestnika Galicji.

Z pomiędzy ministrów, stanowiących remanent z gabinetu poprzedniego, p. Ruber ma niezawodnie wobec dziennikarzy tę zasługę, że *de facto* doprowadził *ad absurdum* system konfiskat przez obronę zasady, że skonfiskowany artykuł wolno przedrukowywać z interpelacji poselskiej i że obecną ustawę prasową uczynił tem, czem ona być powinna ze względu na swoje defekty tj. illuzoryczną; p. Bylandt, zamieniwszy pług na książkę, musi mieć jeszcze niedo czasu do ochłonięcia z wzruszeń tak nagłego skoku, — ale zato pan Wittek okazuje ruchliwość za wszystkich trzech.

Ostatnie dnie przyniosły nam od niego pragmatykę służbową dla urzędników kolejowych, oraz zarządzenie, o którem wiadomość przyniosły nam wczorajsze popołudniowe depesze. Pragmatyka służbowa przyznaje urzędnikom szereg cennych praw natury materjalnej, z moralnych zaś „prawo brania udziału w życiu publicznem, według swego politycznego przekonania i zastępowania interesów swych, czy to osobiście, czy zbiorowo" i zasadniczą reformę postępowania dyscyplinarnego, znoszącą suspendowanie, postanawiającą, iż wydziały dyscyplinarne w połowie mają być złożone z wyznaczonych losem kolegów obwinionego, przyznającą w szerokim zakresie prawo obrony, odbierającą dalej dyrektorowi ruchu prawo zaostrzania wyroku i wreszcie ustanawiającą trybunał dyscyplinarny przy ministerstwie, do którego służy apelacja. Skończy się więc wreszcie dyktatura Seinfeldów.

Zarządzenie wczorajsze jest jeszcze sympatyczniejsze. Przy rozpisywaniu ofert na budowy kolei państwowej, nakładany będzie obowiązek na przedsiębiorców zatrudniania przedewszystkiem robotników krajowych. Gdyby to jeszcze także koncesje dawano samym krajowym przedsiębiorcom — i to o ile możności nie żydom i żydowskim figurantom! Są to jednak marzenia. Tymczasem i za ten drobiazg należy się p. Wittekowi uznanie, — co zresztą nie przeszkadza, że za kolej Rapaporta i Kohna będziemy jeszcze nieraz p. ministra, czy jego pomocników, do odpowiedzialności pociągać. △

* **Doroczne pamiątkowe nabożeństwo** dziękczynne za cudowne ocalenie miasta Krakowa od pożaru w r. 1528, za przyczyną św. Florjana, odprawi się w poniedziałek przewodni d. 18 kwietnia b. r., w kościele parafialnym na Kleparzu.

Na mocy pozwolenia namiestnictwa, tudzież w myśl uchwały magistratu z dnia 30 marca b. r., zarząd Bractwa Ubóstwa Chrystusowego będzie zbierał w bieżącym tygodniu w obrębie miasta dobrowolne składki na pokrycie kosztów tego od kilku wieków z wielką wspaniałością urządzanego wotywnego nabożeństwa.

* **Ignacy Daszyński**, poseł do parlamentu, wniósł skargę o obrazę jego czci, popełnioną rzekomo drukiem w *Głosie Narodu*. Będziemy mieli zatem ciekawą rozprawę sądową, w której wyjątkowo p. Daszyński będzie nie oskarżonym, lecz oskarżycielem. Tłem rozprawy będzie ostatni strajk piekarski i stosunek partji socjalno-demokratycznej, względnie posła Daszyńskiego do żydów. Za dziennik odpowiadać będzie redaktor Ehrenberg. Rozprawa odbędzie się przed sędzią sądu delegowanego miejskiego.

* **Mianowania kolejowe.** Rewident kolejowy Karol Röhr przeniesiony z dyrekcji krakowskiej do Stanisławowa jako kontrolor ruchu. — Starszy oficjał kolejowy Antoni Bogdanowicz i inżynier Józef Tylce przeniesieni z Tarnopola do Stanisławowa. — Asystent Alfred Mayer w Stanisławowie, mianowany naczelnikiem stacji w Hadynkowcach.

* **„Tajemnice żydowskie"**. W sobotę dnia 16 b. m. przed Trybunałem prasowym odbędzie się rozprawa o konfiskatę znanej broszury ks M. J. p. t. „Tajemnice żydowskie". Trybunałowi przewodniczyć będzie wiceprezydent sądu krajowego karnego dr Julian Morelowski. Rozprawa odbędzie się o godzinie 10 przed południem.

* **Czytelnia katolicka** zaprasza członków swoich na święcone we czwartek 14 b. m. o godzinie 6½ wieczór.

* **Stan wody** na Wiśle pod Krakowem, dnia 14 m. o godzinie 8 rano: 1 metr 92 ctm. Woda w ocy sięgała 2 metry po nad stan zwykły. Na razie woli opada.

* **Słuszne nagana.** Antysemicka Rada szkolna krajowa Dolnej Austrji udzieliła nagany tym niemieckonarodowym nauczycielom, którzy podpisali odezwę wyborczą za Schönererem i Iro podczas wyborów do Rady państwa. Przeciw orzeczeniu kary wnieśli nauczyciele rekurs Ministerstwo oświaty rekurs ten odrzuciło.

* **Zapadanie się ziemi** w okolicach Libochowic, w Czechach nie ustaje. We wsi Klappaj zawaliła się znów zagroda włościańska. Ogółem zapadło się 39 domostw, w tej liczbie plebania i szkoła. Kilkuset ludzi bez dachu. Dwadzieścia sześć domów zawalić się może lada chwila. Prezes ministrów hr. Thun wyasygnował z kasy państwa tymczasem 5.000 złr. na wsparcie dla ofiar katastrofy.

„Czerwony pugilares".

(Sztuka Csepreghyego, wystawiona w teatrze miejskim w Krakowie 12 kwietnia b. r.).

„Czerwony pugilares!" Czy nie wspaniały tytuł? Brakuje do niego tylko drugiej części, która sama się wprasza: „czyli pięć sero przeszytych strzałą Kupidyna", lub „okropność miłosna w pieluchach zgniecona", albo „miljon romantycznych przygód w jednej małej wiosce", a mielibyśmy wówczas istotne określenie tego, co się dzieje w „węgierskiej sztuce ludowej" p. Csepreghyego, wystawionej we wtorek w dowód szczerej miłości dla „sztuki" i należnego szacunku p. Pawlikowskiego dla sceny, która ma wszystkie dane ku temu, aby zająć poczesne miejsce obok teatru Rozmaitości w Warszawie.

Pan Pawlikowski widocznie zachęcony recenzją *Czasu*, reklamą *Gazety lwowskiej* i *Słowa polskiego* dla „Urwiszów", pośpieszył co rychło z nową sensacją z bulwarowego teatru. Tym razem dał nam „nowość" z teatru Raymunda w Wiedniu, tylko że „Czerwony pugilares" nad Dunajem grywają w dnie świąteczne i po południu, a p. Pawlikowski kazał go odegrać wieczorem i w dodatku we wtorek, właśnie wtedy, kiedy niedzielnych słuchaczów niema.

„Nie ma? — a któż im zabrania być, niech się tłum nauczy chodzić do teatru nietylko w niedzielę. Precz z szablonem!" — przypuszczam, że tak rozumował p. Pawlikowski i w myśl tej zasady dał „Urwiszów" w sobotę, a „Czerwony pugilares" we wtorek. Rozumowanie to przypomina mi owego żyda, co to się uwziął konia odzwyczaić od jedzenia. Pięć dni nie dał mu nic jeść, na szósty dzień szkapa mu zdechła, a żyd lamentował: „że właśnie wtedy potrzebowała zdechnąć, gdy się oduczyła jeść". Boję się, żeby z teatrem tak nie było; nim niedzielna publiczność nauczy się chodzić w dni powszednie do teatru, teat. dla braku widzów zamrze w kasowej agonji. Wtorkowe jeneralne pustki poniekąd uprawniają mnie do tego wniosku Miejmy jednak błogą nadzieję, że do tego nie dojdzie. Kadencja p. Pawlikowskiego kończy się niezadługo. Jeszcze tylko jeden pełny sezon!

Wczorajszy „Czerwony pugilares" jest sztuką w całem tego słowa znaczeniu „ogródkową" — niedzielną. Sytuacje rosną tam, jak na drożdżach, bez umotywowania i bez logicznego związku. Są między niemi i zabawne (akt IV) i efektowne (akt I) ale tak luźno ze sobą związane, że tego tylko interesować mogą, kto wypadki sceniczne przyjmuje *in crudo*. Rzecz rozchodzi się naturalnie, jak już tytuł objaśnia, o czerwony pugilares, w którym znajdowały się pieniądze pułkowe (500 złr.). Pugilares ów zgubił wachmistrz rachunkowy, huzar Csillag Pali. Biedny Csillag jest w rozpaczy, bo pieniądze trzeba wypłacić, a tu nie ma z czego. Z nieszczęścia swego zwierza się on przed wójtem Miską, którego po raz pierwszy widzi. Trzeba trafu, że ów wójt Miśka podczas wędrówki wojskowej Csillaga ożenił się z jego narzeczoną, o czem nie wie Csillag. Chcąc go przeto dobrze usposobić dla siebie, nim sprawa małżeństwa wyjdzie na jaw, pożycza huzarowi potrzebne 500 złr. Csillag błogosławi niebo i chętnie bierze pieniądze. W tem zjawia się Zsofi — narzeczona huzara, a obecnie żona wójta. *Tableau*! Huzar poznaje swą krzywdę, rzuca pod nogi pieniądze Zsofi i wójtowi, a sam oddaje się w ręce władzy! Co się później dzieje, tego opowiedzieć żadne pióro nie zdoła. Chaos, rwetes, śpiewy, wynoszenie w workach adonisów wójtowej, włażenie przez okna, kradzież pieniędzy z szuflady, niedoszłe zabójstwo, czy samobójstwo, zazdrość męża, słowem cały aparat melodramatycznych sznurków.

Bomba kończy się tem, że czerwony pugilares znajduje się w pokoju pięknej Menczi, do której na dobre umizgał się Csillag, pomimo swej sześciolетniej, rzekomo głębokiej miłości do Zsofji, a mąż zalotnej wójtowej musi kapitulować z zazdrości, bo jak się okazuje, sam nie jest bez grzechu.

Artyści zadanie mieli niewdzięczne, bo ról w sztuce niema, chyba jedna Zsofji ma sposobność do wykazania zdolności choreograficznych i wokalnych, tańczy i śpiewa bowiem w każdym akcie. P. Siemasz kowa tańczyła z zacięciem, śpiewała nie z mniejszem, tylko że głos nie dopisywał. Prócz p. Siemaszkowej, śpiewem ratowali bombę Csepreghy'ego pp.: Solski i Roman. Całość jako taka rwała się, ensemblom brakło zgrania się. **Minos.**

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Wiedeń 13 kwietnia (w poł.) Podpuł. Otto Filipini-Höfern, adjutant przy komendzie obrony kraj. w Krakowie zamianowany został komendantem pułku strzelców w Trydencie. Major Józef Gürtler z 20 pułku obr. kraj. w Stanisławowie przeniesiony został do Młodego Bolesławia. Referent sanitarny komendy obr. kraj. w Przemyślu lekarz pułkowy dr Herman Reiss otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Radcą sądu krajowego w Ragusie zamianowany został Antoni Sikorski.

Wiedeń 13 kwietnia (w południe). Po wyjeździe z Drezna, cesarz Franciszek Józef zabawi w Kissingen przez trzy tygodnie.

Wiedeń 13 kwietnia (w południe). Cesarz przybył we wtorek popołudniu do Wiednia i zamieszkał w Schönbrunnie.

Wiedeń 13 kwietnia (w południe). Ażeby zapobiedz słusznym w tym kierunku skargom, zarządziło ministerstwo kolejowe, by na przyszłość przy budowie kolei państwowych, zatrudniano ile możności siły krajowe. Także koleje prywatne wezwano, by do robót ściągały przedewszystkiem krajowych robotników.

Zagrzeb 13 kwietnia (w południe). *Obzor* donosi, iż dopiero w tych dniach odkryto miejsce pobytu księżnej Ludwiki Koburskiej w majątku Bedenica, własności p. von Ozegovicha. Urzędnik prezydjalny z zarządu krajowego udał się na miejsce i zawiadomił księżnę, iż zostaje wydaloną z granic państwa austro-węgierskiego i ma opuścić monarchję w oznaczonym terminie. Dla księżnej, która obawiała się zamknięcia w domu umysłowo chorych, takie załatwienie sprawy nie jest niepożądanem.

Petersburg 13 kwietnia (w południe). Gazety donoszą o fatalnym wypadku. Dymisjonowany podpułkownik Sawicz zastrzelił policjanta, stojącego na posterunku przed urzędem „gradonaczalnika". Policjant padł zabity. Sawicza przytrzymano. Sądzą, że jest on obłąkany i cierpi na paraliż pregresywny.

Cetynja 13 kwietnia (w południe). Car Mikołaj II podarował księciu Nikicie 300 000 karabinów repetjerowych i 30 miljonów nabojów.

Rzym 13 kwietnia (w południe). Rozchodzą się pogłoski w żydowskiej prasie, że rząd włoski pozwoli świadczyć pułkownikowi Panizzardiemu w nowym procesie Zoli. *Siécle* oskarża Esterhazego, że sprzedał kopje poufnych rysunków nowych karabinów z wiosny 1896 i plan mobilizacji 13-go korpusu z Rouen — i twierdzi, że Esterhazego ratują Jezuici. (!)

Kanea 13 kwietnia (w południe). Opuszczające wczoraj wyspę Kretę wojska austro-węgierskie doznały bardzo serdecznego pożegnania ze strony władz i ludności. Oficerów i żołnierzy zasypano kwiatami. Przed południem zdjętą została flaga austro-węgierska z muru miejskiego; po południu spuszczono ją w Suda. Odbył się międzynarodowy przegląd wojska, przy udziale oddziałów wojskowych mocarstw. Kontradmirał Hinke wystąpił przed frontem i dziękował oficerom innych państw. Wojsko austro-węgierskie odjechało po południu na parowcu Lloyda „Aurora" pod eskortą dwóch okrętów wojennych.

Shanghai 13-go kwietnia (w południe). *North China Daily News* donoszą, że w cesarskim pałacu w Pekinie odkryto niebezpieczne sprzysiężenie, zagrażające życiu wielu najwybitniejszych członków domu cesarskiego. Postępki Maudżurowie są oburzeni sprzedaniem, jak mówią, Chin rządowi rosyjskiemu przez doradców cesarza.

Lwów 14 kwietnia (rano). Wczoraj wieczorem ks. Sanguszko z małżonką opuścili Lwów, udając się na stały pobyt do Gumnisk. Na dworcu zgromadziło się liczne grono osób z różnych sfer towarzyskich, aby pożegnać księstwo, przyczem ks. Sanguszkowa otrzymała ze dwadzieścia wspaniałych bukietów.

Donoszą tu z Husiatyna o nadzwyczajnej kradzieży, popełnionej przez poczmistrzynię Leszczakową w Niżborgu pod Husiatynem. Przypuszczalna defraudacja wynosi około dziesięciu tysięcy złr. Leszczakowa była małżonką nauczyciela ludowego i zamyślała przenieść się z nim do Ameryki. Zaraz w pierwsze święto wielkanocne wysłano za defraudantami listy gończe i pochwycono ich w Bremie. Znaleziono przy nich cztery tysiące pięćset marek, niewiadomo gdzie się podziała reszta. W związku z tą sprawą aresztowano w Tarnopolu woźnego, który na przekaz Leszczakowej podjął tam 2.500 złr. W tej samej sprawie aresztowano kilka osób w Zba-

rażu. Leszczakowa popełniła defraudację zapomocą fałszowanych przekazów pocztowych.

Do tutejszej dyrekcji poczt donoszą ze Stanisławowa o popełnieniu tam również znacznej kradzieży na poczcie z włamaniem. Szkoda wynosi przeszło 9.000 złr.

Wiedeń 13 kwietnia (rano). Trybunał administracyjny orzekł, że gminy są obowiązane własnym kosztem załatwiać wszystkie doręczenia w sprawach podatku osobisto-dochodowego.

Wiedeń 14 kwietnia (rano). Prezydent ministrów zamianował nadkomisarza powiatowego, Maurycego Mienzila, starostą, a komisarza powiatowego, Edmunda Stellwag Cariona, sekretarzem rządu krajowego na Śląsku.

Budapeszt 14 kwietnia (rano). Dunaj podnosi się z powodu ciągłych deszczów. Cisa wystąpiła już z brzegów.

Budapeszt 14 kwietnia (rano). Na moście kolejowym pod Budapesztem siedmnastoletni terminator ślusarski, Kawec, rzucił się pod koła pociągu. Koła pociągu odcięły mu głowę od tułowia. Kawec, którego rodzice odebrali z powodu nieotrzymania promocji z gimnazjum i oddali do ślusarza, nie mógł znieść tego upokorzenia.(!)

Petersburg 14 kwietnia (rano). Tajna policja aresztowała podczas Świąt Wielkanocnych 86 osób najrozmaitszych warstw społecznych, między temi 64 studentów i studentek. Ze znalezionych broszur i książek ma wynikać, że uwięzieni tworzyli tajny socjalno-demokratyczny związek. W Moskwie, Kijowie i Odessie zarządzono również liczne aresztowania.

Petersburg 13 kwietnia (rano). Na półwyspie Korei bezzwłocznie po usunięciu się urzędników rosyjskich wybuchło powstanie. Prawdopodobnie skorzysta z tego Japonja, aby zapanować nad Koreą.

Paryż 14 kwietnia (rano). Na wczorajszej radzie ministrów oświadczył Hanotaux, że Chiny w całości przyjęły żądania Francji. Wcześniejszą umową Chiny oddały Francji prawo pierwokupu wyspy Heinan. Telegram chińskiego rządu, który zawiera przyjęcie francuskich projektów, zaznacza, że Francja dopięła wypełnienia wszystkich swoich żądań przez przyjazne rokowania bez organizowania demonstracji floty, albo stawiania ultimatum.

Paryż 14 kwietnia (rano). Zola, którego proces odbędzie się nanowo w dniu 23 maja w Wersalu, oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że gdyby mu powtórnie procesu nie wytoczono, byłby zaniechał osobistej agitacji za Dreyfusem. Tem jednak zemści się. Przyjdą przed sąd wszyscy świadkowie, co chwila będą powtarzali słowo Dreyfus, tak że aż uszy spuchną przysięgłym. „Moi adwokaci — mówił Zola — wsparci argumentami referenta trybunału administracyjnego, będą umieli rozszerzyć dyskusję na proces Dreyfusa“.

Konstantynopol 14 kwietnia (rano). Porta czyni nowe trudności w sprawie ewakuacji Tessalji. Twierdzi mianowicie, że jest zobowiązana opuścić Tessalję dopiero w trzy miesiące po wypłacie odszkodowania wojennego przez Grecję, nie zaś po podjęciu greckiej pożyczki.

Angielska ambasada ponownie wystąpiła z naciskiem w sprawie kandydatury na stanowisko gubernatora Krety. Gdy się rosyjski ambasador o tem dowiedział, telegrafował natychmiast do Petersburga i otrzymał polecenie, aby wobec angielskiego kolegi zajął jak najbardziej uprzedzające stanowisko, a ze swojej strony znowu nalegał na kandydaturę księcia Jerzego greckiogo.

Darmstadt 14 kwietnia (rano) Krążą pogłoski, że królowa Wiktorja angielska w powrocie z Riviery wstąpi na tutejszy dwór. Odwiedziny te nie są w związku z nieporozumieniami, psującemi harmonję darmsztadzkiego dworu.

Madryt 14 kwietnia (rano). Z międzynarodowego kongresu lekarskiego podają dzienniki wiadomość, że profesor Behring przedstawił wynalezione przez siebie *rerum* przeciwko tuberkulozie, którego skutki mają być przedziwne; prof. Songler zaś z Uniwersytetu w Bonn przedstawił substancję białkowatą przez siebie wytworzoną, której szerokie zastosowanie wywołać może przewrót w stosunkach odżywiania się ubogich warstw ludności.

Londyn 14 kwietnia (rano), Opinja pozostaje pod radosnem wrażeniem świetnego zwycięstwa, jakie odniósł jenerał Kitczener nad armją emira Mahmeda nad Ałbarą w Sudanie. Prasa z wielkiem zadowoleniem podnosi, że cesarz Wilhelm, skoro tylko otrzymał wiadomość o zwycięstwie, telegrafował do Hamburga do angielskiego ambasadora Lascellesa z gratulacjami. Jenerał Kitczener otrzymał depesze gratulacyjne od królowej Wiktorji i od kedywa egipskiego, od Balfoura, Salisburego, Cromera i innych lordów.

Londyn 14 kwietnia (rano). Do dzienników tutejszych donoszą z Wirginji, że przepłynęła tamtędy latająca eskadra amerykańska. Komendant eskadry wiezie z sobą rozkazy zapieczętowane pieczęcią państwową.

Hiszpanja — Ameryka.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Berlin 14 kwietnia (w południe). W tutejszych kołach politycznych utrzymują, że wobec tekstu orędzia Mac Kinleya dalsza interwencja mocarstw jest stanowczo wykluczona.

Rzym 13 kwietnia (w poł.). *Osservatore Romano* ogłasza dokumenty, odnoszące się do przebiegu interwencji Leona XIII w sporze hiszpańsko-amerykańskim.

Madryt 13 kwietnia (w południe). Rada ministrów przygotowuje tekst **mowy tronowej**, jaką wypowiedzieć ma królowa-rejentka Krystyna do Kortezów. Mowa ta będzie odpowiedzią na orędzie Mac Kinleya. Królowa oświadczy w niej, że Hiszpania żadną miarą nie zrzeknie się zwierzchnictwa na Kubie i da wyraz swoim niezaprzeczonym prawom do panowania nad tą wyspą. Mowa tronowa zaznaczy dobitnie, że nie zniesie obcego mięszania się do spraw wewnętrznych krajów korony hiszpańskiej. Wogóle jednak rada ministrów postanowiła wobec orędzia Mac-Kinleya zająć czujne wyczekujące stanowisko i wystąpić z akcją wojenną dopiero wtedy, gdyby Stany Zjednoczone poparły czynami słowa pogróżek zawarte w orędziu Mac Kinleya.

Londyn 23 kwietnia (w poł.). Według telegramów, nadeszłych z Waszyngtonu, spodziewają się w kołach, blisko stojących Mac Kinleya, że przez ociąganie się co do rozstrzygnięcia kwesjji kubańskiej, ta przekształciła się w kwestję stronnictw, że republikanie staną po stronie Mac-Kinleya i że w ten sposób zostanie utrzymany spokój.

Londyn 14 kwietnia (w południe). Większa część tutejszych dzienników porannych oświadcza się zgodnie za tem, że orędzie prezydenta Mac-Kinleya wypowiada wprawdzie osobiste jego życzenie pokoju, musi jednak sprowadzić wojnę w razie, gdyby Hiszpanja nie wycofała się z Kuby. *Times* jest zdania, że Mac Kinley zrzucił z siebie odpowiedzialność naczelnika państwa, a włożył obowiązek na kongres, by ten rozstrzygnął o wojnie i pokoju.

Londyn 13 kwietnia (w poł.). W tutejszych kołach politycznych twierdzą, że wojna jest nieunikniona.

Londyn 13 kwietnia (w południe). Biuro Reutera donosi, że komisja dla spraw zagranicznych senatu Stanów Zjednoczonych uchwali prawdopodobnie ostatecznie rezolucję, żądającą wypowiedzenia Hiszpanji wojny, w celu ogłoszenia niepodległości Kuby i wypędzenia Hiszpanów z tej wyspy. Z Waszyngtonu donoszą jednak do Londynu, że Mac Kinley do otoczenia swego wyraził pewną nadzieję, że pokój utrzymany zostanie.

Waszyngton 13 kwietnia (w południe). Konsul amerykański w Hawannie, Lee, przybył już do Waszyngtonu. Po drodze Lee witany był niesłychanemi owacjami ze strony olbrzymich mas ludności. Lee do tłumów wypowiadał wszędzie mowy podburzające. Wogóle oddaje się on zapalczywej agitacji wojennej i podżegającej.

Wiedeń 14 kwietnia (rano). W tutejszych kołach dyplomatycznych sytuacja uważana jest za tak krytyczną, jak i przedtem. Opinja, że orędzie Mac Kinleya zaostrzyło sytuację, potwierdza się. Zwłaszcza w Londynie bardzo pesymistycznie patrzą na dalszy rozwój położenia. Ogólnie utrzymują, że wojna jest nieunikniona, tylko co do chwili, w której wybuchnie, różnią się horoskopy. Jest rzeczą możliwą, że dopiero po zakończeniu okresu deszczów na Kubie, Ameryka rozpocznie kroki wojenne. Dalsza akcja pośrednicząca mocarstw nie przyjdzie do skutku. Nie ulega wątpliwości, że Stany Zjednoczone nie życzą sobie usług Europy.

Brema 14 kwietnia (rano). Tutejsze firmy eksportowe odczuwają prawdopodobieństwo wybuchu wojny. Według ich informacyj amerykańskie okręty handlowe zaprzestały już żeglugi do Hawanny, do Meksyku zaś płyną pod ochroną flagi innych państw.

Madryt 14 kwietnia (rano). Hiszpanja przygotowuje notę do mocarstw protestującą przeciwko orędziu Mac Kinleya. Tutaj panuje przygnębienie z powodu nieprzejednanego stanowiska kubańskich powstańców. Obawiają się tu także, że rozdrażnienie w Stanach Zjednoczonych jest tak silne, iż mogą się wywiązać demonstracje przeciwko hiszpańskiemu posłowi w Waszyngtonie i że wtedy wojna nie da się powstrzymać. Przywódca partji konserwatywnej Silvela oświadczył, że orędzie Mac Kinleya pogorszyło międzynarodowe położenie. Konieczność szybkiej decyzji narzuca się obecnie Hiszpanji, która musi patrzeć na sytuację z zimną krwią. Naród hiszpański jest swoich sił zupełnie świadomy i nic nie zachwieje w nim tego przekonania.

Waszyngton 14 kwietnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu senatu, senator Davis składał sprawozdanie imieniem większości komisji dla spraw zagranicznych z uchwał, jakie powzięto z powodu orędzia prezydenta Mac Kinleya. Rezolucje uchwalone przez większość komisji zaznaczają, że trzy ostatnie lata rządów Hiszpanji na Kubie doprowadziły do stanu rzeczy, który dłużej cierpianym być nie może. Uchwala się zatem: **1) Ludność wyspy Kuby uznana zostaje prawnie wolną i niepodległą. 2) Wzywa się rząd Stanów, aby zażądał od Hiszpanji bezzwłocznego wycofania z Kuby wszystkich wojsk. 3) Upoważnia się prezydenta Stanów do użycia wszystkich sił lądowych i morskich, aby rezolucje powyższe w czyn wprowadził.** Referent mniejszości komisji przedstawił projekt analogicznych rezolucyj, różniących się tylko tem, iż niema w nich punktu pierwszego, to jest uznania ludności Kubańskiej za prawnie wolną i niepodległą. Zupełnie podobne rezolucje przedłożyła w izbie reprezentantów większość i mniejszość komisji dla spraw zagranicznych.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 13 kwietnia 1898 r. godzina 1-sza w południe

	Złr. w. a płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	—	127	60
Marki niemieckie	58	65	58	95
Franki papierowe	47	50	47	95
20-frankówki w złocie	9	52	9	57
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	25	111	25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	25	101	—
4% „ „ „ „	96	50	97	25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100	75	101	75
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	50	98	50
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	85	97	45
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	75	99	75
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	7	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	25	103	25
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% „ „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	75
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	388	—	392	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	212	25	213	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	299	—	300	50

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Właścicielka i wydawczyni: **Józefa Rogoszowa**
Redaktor odpowiedzialny: **Kazimierz Ehrenberg.**
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.
W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.